NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata w Polsce: Kwart. bez odn. w miejscu 240.000·— Mk z przes. 245.000·— Mk. Półrocznie 490.000·— Mk. Rocznie 980.000· — Ameryka: 12 dolarów rocznie. Numer pojedynczy 23 centimów.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.

Konto P. K. O. Nr. 140.260. Konto Bank Związku Spółek Zarob. w Krakowie. Redakcja otwarta dla stron od 10 — 12. Rękopisów i fotografji Redakcja nie zwraca

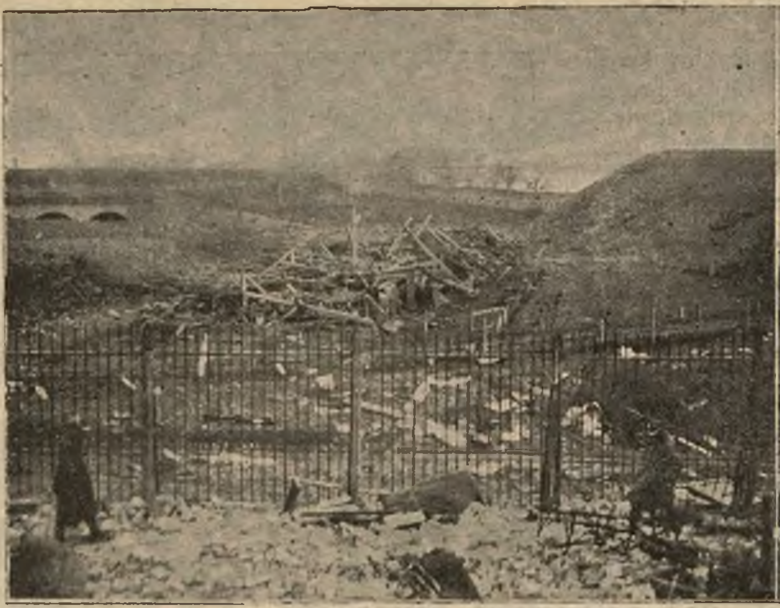
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Numer pojedynczy 20000 Marek.

Rok XX. Kraków, 20 października 1923. Nr. 42.

Wybuch prochowni w warszawskiej Cytadeli



Chwila wybuchu, przez który został zdemolowany zupełnie osławiony „Dziesiąty pawilon".




Wybuch prochowni w warszawskiej Cytadeli: 1) Ogólny widok miejsca wybuchu. 2) Zniszczony X. Pawilon od strony miejsca katastrofy.

Wybuch prochowni
w warszawskiej Cytadeli.

Stolica pogrążona w żałobie. Niesłychana katastrofa, jakiej równej niema prawie w kronikach nieszczęśliwych wypadków zdarzyła się w ostatnią sobotę dnia 13 b. m.

Olbrzymi magazyn prochu, którego ilość obliczają władze na 25 wagonów, z niewiadomych przyczyn wyleciał nagle o godz. 9 rano w powietrze, a potworność katastrofy potęguje jeszcze ta okoliczność, że w Cytadeli zajętych było w porannym czasie wielu robotników, jak niemniej i to, że w najbliższem sąsiedztwie mieściły się mieszkania oficerów.

O sile wybuchu świadczy, że niemal wszystkie szyby w mieście, zwłaszcza wzdłuż Krak. Przedmieścia i Nowego Światа zostały w puch rozbite. Tak samo i na Pradze, gdzie nawet kilka starych domów musiano delożować. Ba! nawet aż w Skierniewicach i w całej okolicy powylatywały szyby.

W samej Cytadeli prócz kolosalnych zniszczeń wielkich partyi budynku — pamiątkowy dla nas z dziejów porozbiorowych X. pawilon został zupełnie zniesiony, a wraz z nim i historyczna cela, w której więziony był Józef Piłsudski.

Skład prochu, który wyleciał w powietrze mieścił się we forcie Norberta w pobliżu dworca kol. gdańskiego.

Zanim jeszcze nad Warszawą opadły ciężkie chmury dymu spowodowanego eksplozyą — rzuciło się wszystko na ratunek ofiar katastrofy.

Na miejsce zjechały wszystkie straże pożarne. Znaleźli się tam wszyscy niemal członkowie gabinetu z prem. Witosem, gen. Szeptycki, który osobiście kierował akcyą ratunkową, oraz biskup polowy Gal z duchowieństwem wojskowem, które udzielało absolucyi konającym.

Na miejscu rozgrywały się sceny jak z piekła dantejskiego. Krzyki rozpaczy rozdzierały piersi tych, którzy w poszarpanych zwłokach rozpoznawali swych najbliższych. Zaszło kilka wypadków nagłego szału.

Straty materyalne obliczają na miliardy, dotkliwsze jednak i boleśniejsze, bo nie do powetowania są straty w ludziach, między któremi nie brak kobiet i dzieci.

Jak dotychczas skonstantowano, że zabitych zostało 25 osób, do 200 jest ciężko rannych.

Co do przyczyn katastrofy władze nie zdołały jeszcze dojść do pozytywnych rezultatów.

Zbrodniczy zamach mało ma prawdopodobieństwa. Okropna katastrofa spowodowaną została raczej lekkomyślnością i karygodnem zaniedbaniem, chociaż nie jest wykluczonem samozapalenie się prochu, czemu jednak czujność i świadomość właściwych czynników — również zapobiedz była mogła.



Kraków na przyjęcie uwielbianego Wodza: Marszałek Józef Piłsudski.

Kraków na przyjęcie uwielbianego Wodza.

Wielki bohater, twórca wolnej Polski i jej armii, męczennik caratu z niedawnych czasów, nieśmiertelny obrońca Warszawy przed nawałą bolszewicką — Marszałek Józef Piłsudski przybywa do Krakowa!

Całe miasto przejęła radość i entuzyazm na wieść o przybyciu dostojnego kochanego Gościa.

Natychmiast zawiązał się komitet złożony z najwybitniejszych przedstawicieli wszystkich sfer społeczeństwa, komitet, który zajmie się godnem przyjęciem i goszczeniem Marszałka w prastarych murach Krakowa, skąd wyszła w pole Piłsudzkiego pierwsza „kadrówka", zaczątek sławnej armi polskiej.

W Komitecie zasiadają między innymi posłowie do Sejmu: Dr. Zygmunt Marek, dr. Emil Bobrowski i redaktor Maryan Dąbrowski.

Do Komitetu wykonawczego wszedł red. Wincenty Korolewicz („Naprzód") i dr. Ludwik Rubel („Kuryer Codzienny").



Kraków na przyjęcie uwielbianego Wodza: Poseł Redaktor Maryan Dąbrowski, członek Komitetu obywatelskiego przyjęcia Marszałka J. Piłsudskiego.



Kraków na przyjęcie uwielbianego Wodza: Poseł Dr. Zygmunt Marek, członek Komitetu obywatelskiego przyjęcia Marszałka J. Piłsudskiego.



Kraków na przyjęcie uwielbianego Wodza. Poseł Dr. Emil Bobrowski, członek Komitetu obywatelskiego przyjęcia Marszałka J. Piłsudskiego.



Kraków na przyjęcie uwielbianego Wodza: Redaktor Dr. L. Rubel, członek Komitetu wykonawczego przyjęcia Marszałka J. Piłsudskiego.

Angielski lekarz polskich finansów.

Katastrofa finansowa przed którą obecnie stanęła Rpl. Polska, zmusiła sfery rządzące do poważnego zastanowienia się nad fatalną sytuacyą. Wyłoniło się setki programów sanacyi skarbu: podwyższenia podatków i opłat, redukcya instytucyi państwowych i sił urzędniczych, i t. p. — prowadzących w pierwszym rzędzie do stabilizacyi monety.

Celem planowego i skutecznego przeprowadzenia tych postulatów i postanowień zaprosił Rząd jako fachowego konsultanta — najwybitniejszego finansistę w Anglii Mr. Yonga, którego niełatwą, a daj Boże! — skuteczną akcyą — ma być wyprowadzenie z niebezpiecznych odmętów — finansowej nawy polskiego Państwa.

Kurs oświatowy dla podoficerów.

Z pośród rozlicznych prac oświatowycn, które wykonuje T. S. L., jedną z najważniejszych jest praca oświatowa wśród wojska.

W Krakowie pracą tą zajmuje się od roku 1919 VI. Koło T. S. L. im Słowackiego.

W bieżącym roku urządzono 10 tygodniowe kursa dla podoficerów, obejmujące historję, geografię, literaturę, przyrodę i naukę o państwie. Na kursach tych wygłoszonych zostało 412 wykładów przez 33 fachowych prelegentów. Wykładów słuchało około 1.000 podoficerów.

Urządzeniem kursów zajął się specyalny komitet, w skład którego wchodzili: ks. Litwin, prof. W. Sikora i prof. Dr. Wysocki, jako przedstawiciele Zarządu Gł. T. S. L., Ant. Wojciechowski, przewodn. VI. Koła, Al. Jordaens, sekretarka VI. Koła, prof. Bielak, przewodn. V. Koła, por. Tomaszewski, jako przedstawiciel wojskowości. Ks. Litwin, z ramienia „Białego Krzyża" subwencyonował te kursa.

Dalsza praca oświatowa wśród wojska będzie się koncentrowała w „Domu żołnierza polskiego", który powstaje dzięki inicyatywie Gen. Czikela.



Angielski lekarz polskich finansów: Mr. Hilton Young słynny finansista angielski.

Z republiki czechosłowackiej.

Czechosłowacya liczy swe istnienia na tyle lat co odrodzona Polska, ma o wiele większy procent t. zw. mniejszości narodowych — a jednak! Jednak, o ileż w tyle zostaliśmy za Czechosłowacją! Dwadzieścia tysięcy marek polskich płacić musimy za 1 czeską koronę, w Lidze Narodów zasiadać będzie w jej rzędzie przedstawiciel Czechosłowacyi — nie Polski! A o ileż lepsze mamy perspektywy — o ileż większą kulturę duchową i naturalne bogactwa.

Czechy starają się rozwinąć swój przemysł do maximum, a kulturalnie stanąć na poziomie Zachodu. W Czechosłowacyi rozwija się też silny ruch skautowy i szkoła dba usilnie o wychowanie fizyczne. Prezydenta swego p. Masasaryka wszystkie partye otaczają winnym szacunkiem — co też może być dobrym przykładem dla naszych pewnych partyi zwalczających ludzi wybitnych a im niewygodnych machiawelskiemi metodami



Kraków na przyjęcie uwielbianego Wodza: Redaktor W Korolewicz, członek Komitetu wykonawczego przyjęcia Marszałka J. Piłsudskiego,

Ćwiczenia armii czeskiej.

Pod wieloma względami prosperująca bez zarzutu republika Czechosłowacka w każdym razie nie może się poszczycić swoją armią. Stan jej — jakkolwiek dzięki intenzywnej pracy zmienił się na lepsze — przedstawia się naogół nie świetnie, a ma to wiele powodów różnorakiej natury.

I tak, są w armii czeskiej całe rodzaje broni, w których nie posiadało państwo Czeskie potrzebnej liczby wyszkolonych oficerów — jak się n. p. rzecz miała z kawaleryą, w której za czasów ś. p. Austryi Czesi przeważnie nie sługiwali. Naczelne zatem dowództwo znalazło się rzeczywiście wobec trudnego dylematu. Albo powierzyć pieczę nad jazdą nie Czechom, albo powołać do tej służby oficerów innych gatunków broni Czechów, ale z kawaleryą nie obeznanych. Oczywiście wybrano drogę drugą i w ten sposób spory zasób dawnych *„taborytów"* oficerów od trenu. przemianowano *od hoc* na kawalerzystów!

Rzecz prosta, że ta transformacya nie mogła wpłynąć dodatnio na rozwój czeskiej jazdy, choćbyśmy włożyli między bajki zapatrywanie się kobiet na tą sprawę, że do konia potrzeba... temperamentu, to w każdym razie potrzeba pewnego znawstwa, pewnej znajomości, włożenia się w odmienne wymagania i potrzeby służby kawaleryjskiej, czego najzdolniejszy „taboryta" posiadać oczywiście nie może.

Nadmierna znów egzaltacya narodowa i ambicya kazały Czechom tworzyć oddziały... marynarki, ponieważ zaś jak wiadomo państwo Czeskie dostępu do morza nie posiada, ubrano oddziały pontonierów w... marynarki a szefa ich zamianowano... admirałem marynarki, tym razem doprawdy że... lądowej!!

O ile jednak zapełnienie kadr armii kawalerzystami, natrafiło na duże trudności, o tyle łatwiej poszło z wojskową... muzyką bo i amatorów i talentów nie brakło. Tutaj zresztą też nie brakło przesady która się wręcz przerodziła w śmieszność. Utworzono bowiem z wojskowych muzyk osobną służbę i kreowano specyalną szkołę podchorążych muzycznych!!

Tak więc — wziąwszy i nie szczególny dobór na czele armii co do jednostek kierowniczych, stan armii czeskiej przedstawia się wcale nie imponująco.

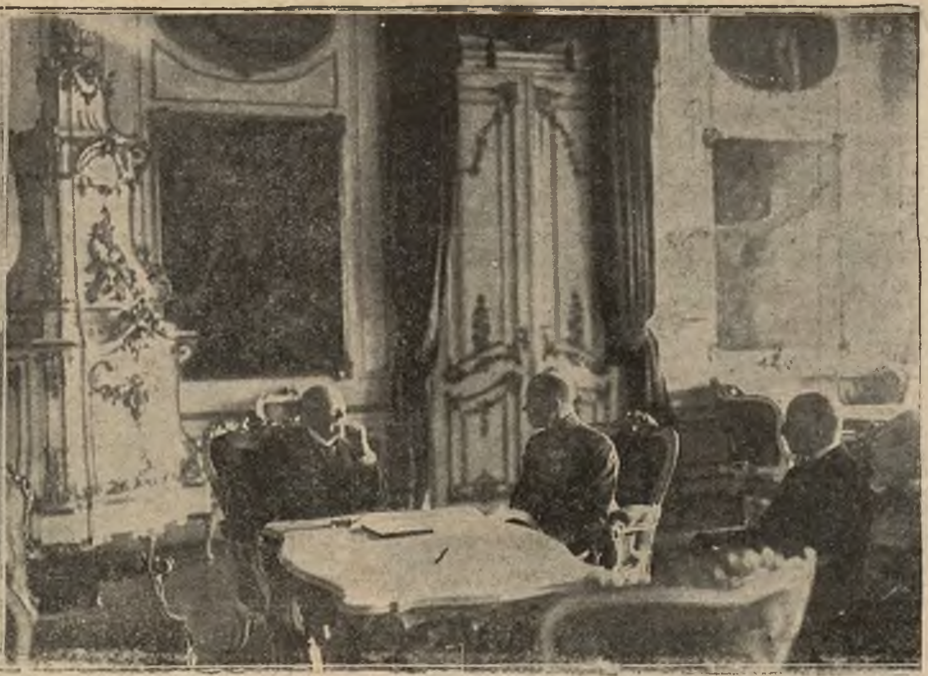


Kurs oświatowy dla podoficerów: Komitet obywatelski z p. gen. Ciklem w pośrodku

Poświęcenie domu urzędników skarbowych w Krynicy.

Dzięki niezmordowanym staraniom Prezesa Izby skarbowej we Lwowie p. Bugny i grona urzędników skarbowych przyszli ci ostatni, po wielu latach żmudnej pracy do posiadania nowego domu w Krynicy o 20-tu kilku ubikacyach i mogą korzystać wraz z rodzinami z kuracyi w tej miejscowości.

Poświęcenie tej nowej placówki odbyło się dnia 8 września br. przy współudziale: p. W ice

Z Republiki Czecho-słowackiej:
Prezydent Massaryk na konnej przejażdzce. P. Hoste pełnomocnik Danii wręcza prez. Massarykowi listy uwierzytelniające

ministra Markowskiego wraz z małżonką, pp. Prezesów Izby skarbowych Bugny, Gregera, Obrzuda, p. Dyrektora Wydziału skarbowego Województwa Śląskiego Pawlity, Delegata Lwowskiej Dyrekcyi ceł Eustachiewicza, Generalnego Sekretarza Komitetu ekonomicznego Rady Ministrów Widomskiego i w. i.

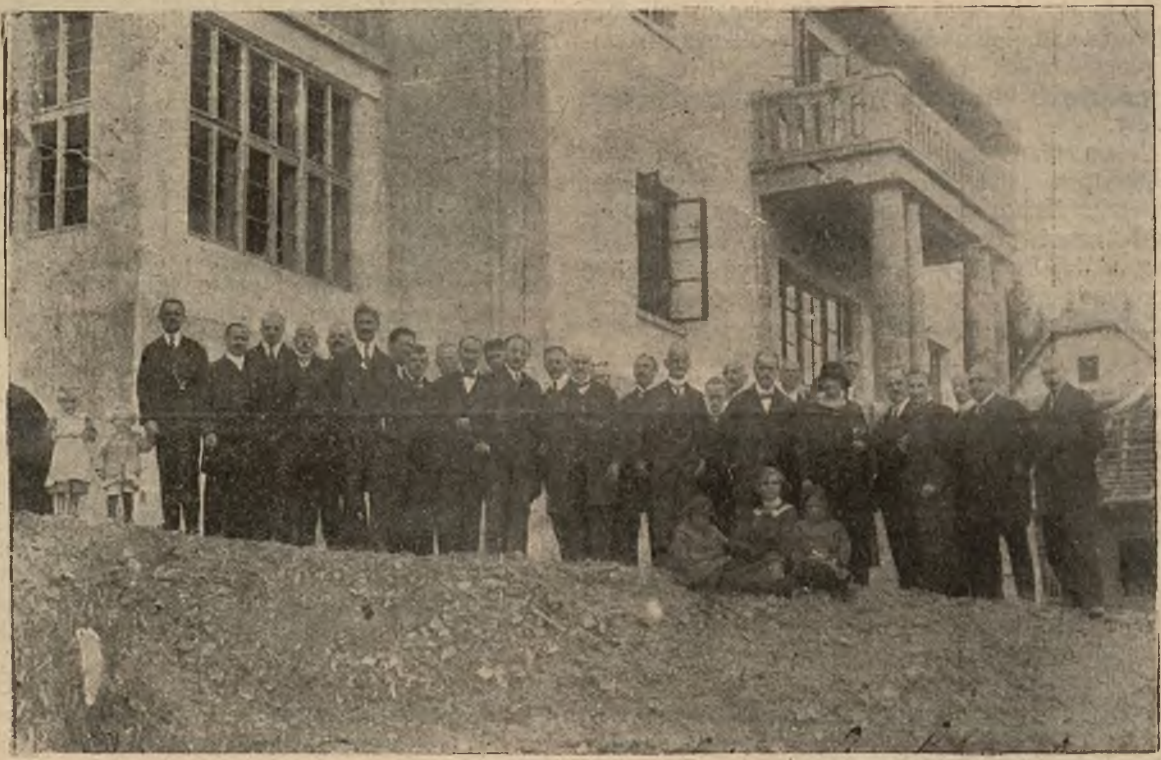
Placówka ta jest wielkiem dobrodziejstwem dla pracowników skarbowych to też ich wdzięczność dla inicyatorów tej myśli jest głęboka i można tylko życzyć, aby znalazła wielu naśladowców.



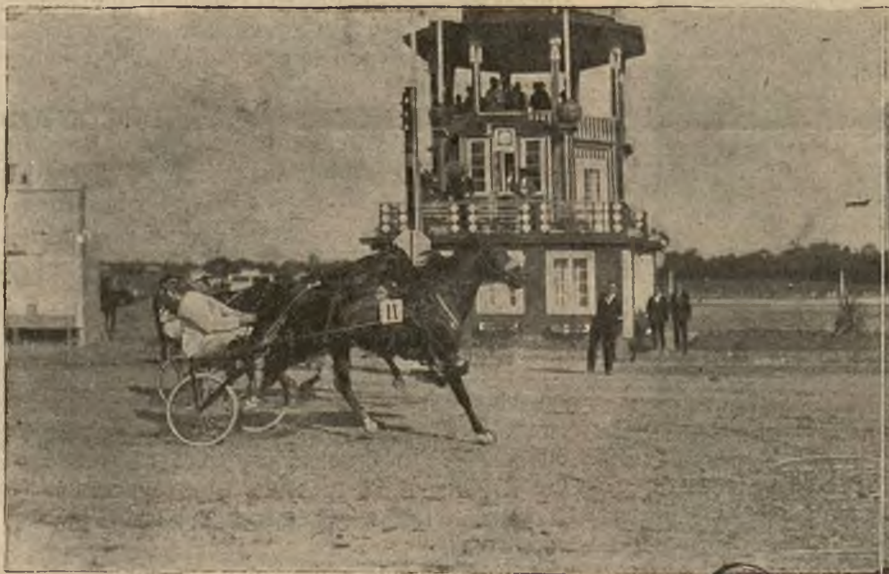
Otwarcie sezonu operowego w Wilnie: Jarosław Korczak-Leszczyński kierowuik i kapelmistrz Opery wileńskiej.

Otwarcie sezonu operowego w Wilnie.

Dnia 18. września b. r. otworzono w Wilnie w teatrze Wielkim sezon operowy narodową operą „Straszny dwór" Moniuszki. Wspaniały zespół sił śpiewackich, chóry, orkiestra pod znakomitem kierownictwem dyr. Jarosława Korczak Leszczyńskiego głównego kapelmistrza i kierownika muzycznego tutejszej opery obudziły entuzyazm słuchaczy, jakoteż licznie zebranych przedstawicieli Rządu. Podnoszono staranne i wysoce artystyczne wykonanie i reżyserję. Z wykonawców należy wymienić reżysera J. Stępniowskiego (Stefan), p. St. Romanowskiego (Miecznik), oraz panie Pastówną (Jadwiga) i Targowską (Hanna). Przedstawienie poprzedziły hejnały odegrane z balkonu teatru (ułożone na motywach opery przez dyr. Leszczyńskiego), poczem nastąpiły odpowiednie przemówienia i hymn narodowy. Teatry wileńskie (dramat w Lutni i Opera i Operetka na Pohulance) złączone za inicjatywą delegata Rządu p. W. Romana w jednym ręku pod dyr. p. Fr. Rychłowskiego, który ma ustaloną reputację jako długoletni i sumienny kierownik scen kijowskiej i wileńskiej — zapowiadają się w tym sezonie bardzo dodatnio. Życzyć im należy rozwoju jak najpomyślniejszego w interesie polskiej kultury i sztuki na kresach.



Poświęcenie domu urzędników skarbowych.: Grupa uczestników uroczystości



Wyścigi konne w Pradze: Konie wyścigowe w lekkim zaprzęgu.



Z Republiki Czecho-słowackiej: Obóz skautów.

Pamiętniki Don Juana

4

— Co ty wolisz, Juanie — zapytała — poświatę księżyca, czy poszum fal?

— A ty?

— Ja wolę księżyc, bo błyszczy.

— A ja falę, bo się rusza.

Kiedy zapytano raz Juana, którą z trzech przyjaciółek życzyłby sobie pojąć za żonę, odpowiedział bez namysłu:

— Ożenię się z wszystkiemi trzema.

— Ma gust, szelma — powiedział na to ze śmiechem wuj Jerzy. Nawet hrabina nie powstrzymała się od uśmiechu. Ale kapelan tłumaczył Juanowi bardzo poważnie, że wielożeństwo nie odpowiada pojęciom prawnym i chrześcijańskim, lecz jest wymysłem muzułmańskim, a więc djabelskim.

Lecz nadeszła chwila rozłąki. Dziewczęta jedna po drugiej, kolejno opuściły mury zamku Marana, już na zawsze.

Najpierw wyjechała Marya, potem Maryem. Aczkolwiek zataj no przed nią jak i przed Juanem, że już się nie zobaczą, mimoto rozstanie było rozpaczliwe; musiano wezwać don Gomelésa, który skłonił córkę do wyjazdu dla edukacyi.

Wkońcu przybył brat Mariquity, który ożeniwszy się, ofiarował siostrze swój dom jako własny, a w swojej żonie siostrę i matkę zarazem.

— Zostawcie mnie z Juanem — błagała zrozpaczona dziewczynka — on jest taki luby! Ja chcę zawsze być z nim razem.

I Juan cierpiał ogromnie. Dzieci żyją tylko uczuciem; one rozumieją tylko głos serca.

Piękne dni dziecińtwa minęły. Niewinne uciechy, przelotne smutki, nagle zrodzone i nagle zapomniane pragnienia; szczere wynurzenia, słoneczny świt życia! Oto słońce wznosi się wyżej, oto nastaje dzień, skwar tęsknot, żmuda walk, trud bytu, południe życia; — potem już tylko zachód: powolny, szybszy i ostateczny.

ROZDZIAŁ V.
Wpływy.

Zbliżała się chwila przygotowania Juana do przyjęcia pierwszej Komunii Św.

Hrabina, jak wszystkie matki, przejęła ważnością tej uroczystości, która dzieciom otwiera wrota duchowego zycia, pracowała wespół z kapelanem nad wtajemniczaniem młodego konfirmanta w arkana wiary. Kapelan miał działać na rozum chłopca, matka na jego serce. Przelewała w duszę syna cały żar swojej religijnej ekstazy i starała się poprowadzić go przez miłość do wiary. Łączyła się z nim w modlitwach, on uczestniczył z nią w wzniosłych ceremoniach kościelnych.

Dotrzymywał jej kroku kapelan zamkowy i wszyscy inni domownicy. Kształcenie rozumu i ciała szło w parze z kształceniem duszy. Każdy na swój sposób, jedni świadomie i celowo, inni mimowolnie wywierali wpływ na Juana w tym okresie największej podatności dziecka do urabiania psychiki przyszłego męża.

Hrabina, jak zwykle, rozpływała się równocześnie w rozmarzeniu, w bogobojności i w przesądzie. Opowieści i legendy o cudach, o świętych, czarowne baśnie i klechdy, własne marzenia, sny i wspomnienia, rycerskie przygody i awanturnicze wyprawy, — wszystko to opowiadała synowi i tłómaczyła w jego i tak już przewrażliwioną fantazyę cały świat nieprawdopodobnych postaci i zjawisk, a w głowie chłopca roztańczyło się to wszystko w najfantastyczniejsze wiry i sploty niemożliwych zdarzeń. Nie przeczuwała matka niebezpieczeństwa wpływu takich opowieści na wrodzone skłonności Juana.

Jakgdyby był w zmowie z hrabiną, Don Juan de Gomelés, chrzestny ojciec Juana, taksamo wpływał na chłopca inną drogą. Bohaterstwo jest tylko realizacyą cudowności; — a Gomelés, bohater, bawił swego ucznia tylko opowiadaniem o bohaterstwach tak niezwykłych, o czynach tak wielkich, że prześcigały najśmielsze plany, wymarzone przez fantazyę. Opowiadał mu historyę swego szczepu; ów wielki przewrót, który zrodził się wśród piasków pustyni i zalał potem świat, jak Nil zalewa Egipt; opowiadał o cudach wojowniczego zapału; o pasterzach z Yemenu, którzy nagle stali się zdobywcami; o mocarstwach, które rozgramiali, o ludach, które ujarzmiali; o narodach, które rozczepiali w drobne hordy; o następcach Mahometa, królach, kapłanach, którzy dziedziczyli władczy miecz cesarski nad trzema częściami świata. Opowiadał o rozłamie wielkiego mocarstwa, o upadku, klęskach i powstaniach, o tronach i dynastyach, o tych wszystkich zmiennych kolejach losu, które przyczyniły się do obalenia rządów arabskich i położyły kres ich panowaniu raz na zawsze. Zwłaszcza o Hiszpanii i Granadzie, ich wspólnej ojczyźnie, opowiadał Gomelès Juanowi, a Juan chętnie słuchał i wchłaniał historyę ośmiowiekowej walki chrześcian z muzułmanami, Don Gomelés prawił mu o cudach arabskiej cywilizacyi, o bohaterskich czynach mauretańskich rycerzy, o walkach Gazuela i przygodach Tariffa, o Abenceragach i Alhambrze i o sobie samym, o swej nieustraszonej walce za przepadłą sprawę.

Don Gomelés nie poprzestawał na wzorach i przykładach. Zachęcał wprost Juana do pójścia w ślad bohaterów, pobudzał zuchwałą odwagę chłopca i ambicyę; uważał za rzecz zupełnie naturalną, że Juan podejmował karkołomne wyprawy i wycieczki w niedostępne góry i spacerował wśród lodowców ponad przepaściami, jak po udeptanej ścieżce.

Pewnego dnia Juan postanowił wspiąć się na najwyższy szczyt Sierra Nevady, na Muley Hacen, wznoszący się nad doliną na dziesięć tysięcy stóp wysokości, na szczyt, którego w owym czasie stopa ludzka nie dotknęła. Żadne prośby ani groźby nie zdołały skłonić przewodnika do towarzyszenia mu w tej wyprawie na pewną śmierć.

Juan poszedł sam i po upływie pewnego czasu stanął na szczycie. Przez kwadrans rozglądał się dookoła, poczem zeszedł z powrotem nadół.

Kiedy wieczorem powrócił do zamku Bib-al-Djebel, opowiadał ojcu chrzestnemu i stryjowi o swojej wyprawie. Jerzy słuchał z grymasem przerażenia, z szeroko rozwartemi oczami i wzruszał ramionami. Gomelés wzdrygał się z przerażenia i zachwytu zarazem.

— Dalibóg! — zawołał Jerzy, kiedy Juan skończył — winieneś swemu patronowi porządną świecę za to, że cię stamtąd z powrotem sprowadził! Ale, do stu djabłów, pocóś ty tam wylazł?

— Aby coś widzieć, mój stryju.

— I cóżeś tam widział?

— Mnóstwo gór, dolin, wszystkie skały, lasy, urwiska i rzeki całej okolicy.

— I co pozatem?

— Potem cieśninę Gibraltaru i po drugiej stronie wybrzeże afrykańskie.

— Ale powiedz mi, - wtrącił Gomelés — jakie miałeś uczucie tam na szczycie, w obliczu tego wspaniałego widowiska?

— Żałowałem, że nie mogłem jeszcze wyżej się wspiąć i więcej widzieć.

— O mój synu! — zawołał Gomelés, ściskając w zachwycie Juana — ty wyrośniesz na bohatera.

— Albo na błazna — wtrącił Jerzy.

— Ach! — odpowiedział Gomelès z smętnym uśmiechem — czy to nie tosamo?

I opowiadał Juanowi o swoich podróżach i przygodach wojennych, o pojedynkach i zawadyackich awanturach, o rozkoszach plądrowania i buszowania w zdobytym grodzie, o tem, że jedno niezawodne cięcie szablą jest najpiękniejszą rzeczą na świecie i rozwiązuje wszelkie konflikty i problemy w sposób radykalny. Na zarzuty Juana odpowiedział, że jest to niemoralność wszystkich bez mała dzielnych rycerzy i uczciwych ludzi, a napomnienia kościoła i kazania mnichów są dla głupców.

Zaś Don Rodrignez równocześnie pouczał syna słowem i przykładem, że prawdziwe szczęście daje tylko spokój i stateczność, a spokój polega na sumiennem spełnianiu obowiązków.

A pod wpływem tych wszystkich sprzecznych wrażeń i nauk, dusza chłopca falowała we wszystkich kierunkach, jak tafla wzburzonego jeziora w huraganowym wichrze...

ROZDZIAŁ VI.
Niebezpieczny wiek młodzieńca.

Juan przeżywał teraz ów potężny i straszliwy okres przełomowy w którym człowiek sam się urabia do sterowania nawą swego życia na falach namiętności. Porzucił kolejno wszystkie te zajęcia którym dawniej z taką pasyą się oddawał, a nie imał się niczego nowego. Nie nęciło go towarzystwo i samotność straciła swój powab, przygnębiał go spokój irytował go ruch. Najszaleńczy galop rumak był dlań jeszcze za powolny. Żaru jego krwi nie ostudzał chłód ciernistych gajów, ani gasił lód strumienia z gór. Powiew wieczornego wiatru, ta łagodna pieszczota po skwarze upalnego dnia, wzmagał tylko gorączkowe jego drżenie.

Napróżno szukał rozrywki w nauce; książki były głuche i nieme, a podczas gdy oczyma wodził po martwych literach, myśl jego wybiegała w nieznaną, tajemniczą dal. Noc nie dawała mu spoczynku, gdyż same marzenia trapiły go jako kontynuacya dnia.

Juan czuł, że mu czegoś brak, a sam nie wiedział czego chce, — i z żalem wspominał swoje dawne życie, swoje zabawy i kochane towarzyszki.

Często widzimy, jak ludzie, a nawet całe narody, zwracają się ku przeszłości, w poszukiwaniu odpowiedzi na palące zagadnienia bieżącego dnia; jakgdyby Wczoraj znało tajemnicę Jutra; — jak gdyby życie kroczyło wstecz.

Te młode dziewczęta, u których Juan pragnąłby może odzyskać stracony spokój swoich dziecięcych lat, były już kobietami i znajdowały się może wśród burz i naporu tychsamych walk.

Każdy zauważył tę zmianę w usposobieniu Juana i każdy wiedział, jaka tego przyczyna; ale nikt mu tego nie chciał powiedzieć. Miłość jest groźnem misteryum, w które nawet ojcowie nie mają odwagi wtajemniczać swe dzieci. Dopiero wygadanie się służby w nieostrożnych lub swawolnych półsłówkach objaśniło powoli młodzieńcowi o przyczynie jego depresyi i niezna nym celu jego marzeń.

Jego wyobraźnia zadrgała wyczuciem prawdy; instynkt i myśli, cała jego istota, skupiała się w tej jednej tęsknocie, w tem jedynem pragnieniu: Kobieta! — To słowo dźwięczało mu wciąż w uszach; ten obraz miał wciąż przed oczyma: ta myśl zaprzątała cały jego mózg.

Dygotał cały w sidłach demona rozkoszy. Olśniony porwany, w stanie najwyższego na pięcia ducha, wyciągał stęsknione drżące ręce ku nowemu ideałowi wszelkich swoich pragnień.

Ale w tejsamej chwili, kiedy już mógł być u celu, cofał się z przerażeniem wstecz.

Ledwie drżącą ręką dotknął obsłony niewinności, już widział ruchy olbrzymich zjawisk, miraże swojej nieświadomości, które uważał za rzeczywistość. Nie rozróżniał przyjemności i miłości — i marzył o niewysłowionych rozkoszach, niewyczerpanych upojeniach, niebiańskich wrażeniach.

Zdawało mu się, że tego nigdy nie osiągnie, lub też umrze ze szczęścia, gdy posiędzie.

Ogrodnik zamku miał wychowanicę, Rózię. Nie była pięknością, ale miała ogniste oczy, świeżą cerę, smukłą kibić i piętnaście lat. A dla młodzieńca z lawą w żyłach, jest to dosyć.

Juan zachwycał się tą dziewczyną i uważał ją może nawet za niezrównanie piękną. Ponieważ jej pożądał, przeto sądził, że ją kocha. I chętnieby poświęcił całe swoje dziedzictwo i duszę by oddał, aby ją posiąść. Tyle stanowczo było za wiele, ale jemu się zdawało, że i to jeszcze za mało, nie wiedział, jakich słów ma dobrać, jakich środków użyć, aby te zresztą niezbyt oporną piękność wzruszyc. W jej nieobecności układał najwymowniejsze zwroty i przygotowywał plany najenergiczniejszych działań; kiedy jednak znalazł się przy niej, umiał tylko wzdychać; ledwie się zdobywał na wymowę ócz. Dziewczyna odpowiadała rzetelnie i sumiennie na te spojrzenia i westchnienia, ale na więcej i ona nie mogła się zdobyć; i tak spalali się w niemym ogniu, w tem czego on pragnął, a ona nie śmiała zaofiarować, choć z całego serca rada by mu była.

A swoją drogą „przypadek“ okazywał wiele dobrej woli. Zakochani spotykali się jakoś wszędzie i o każdej porze, czy to w polu, czy w ogrodzie, jużto w lesie, już w galeryach zamku Ale Juan, zakłopotany, onieśmielony, fałszywym wstydem przejęty, wewnątrz gorejący a na oko lodowaty, krępowany milczeniem, którego nie miał odwagi przeżywać, — zawsze przepuszczał sposobność, a potem żałował po niewczasie. Raz tylko się odszkodował dość marnie dając upust swemu niezadowoleniu z samego siebie, gdyż trawiąca go namiętność szukała ujścia w innej drodze. Sam sobie czynił różne wyrzuty, skarżył się gwiazdom, których to nic nie obchodziło, mścił się na krzewach i drzewkach, które mu nic nie mogły poradzić i całował symbolicznie, a więc bezowocnie, wszyskie kwiaty w ogrodzie, które nosiły imię jego ideału.

Ogród zapłacił za ogrodniczkę, ale nikt nie wyszedł na swojem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

GUY DE TÈRAMOND.

KLEJNOTY RADŻY

— Co ci może zrobić? odparł August. Czyż nie mamy go w rękach, wiedząc, że kasa była pustą i że klejnoty radży nie istniały wcale. Rozważ tylko, że wtem musi mieć jakiś interes, że nie dał znać do dzienników, że włamywacze pracowali nadarmo, czy nie zjednałby sobie nas gdyby oświadczył, ża skarb maharadży nie był już w jego rękach, aby zniechęcić złodziei.

Po chwili milczenia znów zaczął...

— Lepiej zrobimy, jeżeli hrabiemu nie ofiarujemy odkupienia pierścionka tak jak tego pragnął. Wydobędę z oprawy dyament i udam się do znajomego jubilera na bulwarze Barbes. Kamień taki sprzedaje się łatwo, to prawie pieniądz. Nie zaszkodzę sobie pozbywając się go.

August, który słuchał w milczeniu rzekł do towarzysza.

— Może masz słuszność, a teraz idź do siebie potrzebujesz wypoczynku, ja pójdę uwiadomić Antoniego o rezultacie twej podróży. — Jutro załatwimy rachunki — dowidzenia.

Podali sobie ręce i Anatol udał się do swego mieszkania. jako uczciwy agent handlowy wracający ze swego objazdu.

Następnego tygodnia szedł spokojnie bulwarem Barbes rozmyślając w jaki zręczny sposób załatwić swój interes u tego poczciwego jubilera aby przy tem nie zdradzić się.

Gdyby podejrzywał — mruczał sobie, że przychodzę mu sprzedawać dyament aby zdobyć tylko monetę — to ofiaruje mi marną kwotę. Zacznę więc od kupienia jakiego małego przedmiotu i wspomnę mu przy tem, że mam kamień który chciałbym oprawić jako szpilkę do krawata. W ciągu rozmowy gdy mnie objaśni jaka jest jego wartość właściwa, ja mu powiem, że chętnie pozbędę się go i zaproponuję mu kupno.

Monologując w ten sposób doszedł do małego sklepu, w którym różne klejnoty, zegarki przedmioty złote i srebrne tworzyły pozornie dosyć ładny zbiór.

Kiedy przestąpił próg, jubiler podszedł ku niemu, podał mu rękę, zdjął okulary i położył papier na kasie, który właśnie czytał.

— Pan Anatol! wykrzyknął uprzejmie. Jakiż dobry wiatr sprowadza pana. Och! jak długo go nie widziałem.

— Byłem bardzo zajęty panie Colleman, podróżowałem w sprawie mego domu handlowego dzięki Bogu znowu jestem Paryżaninem.

— Czem dziś mogę służyć Panu?

— Drobiazgiem... ale przerwał wskazując papier, byłeś pan zajęty? Czy tarantula poetycka ukąsiła pana i wiersze tworzysz?

— Nie odparł kupiec śmiejąc się, przeglądam tylko cyrkularz naczelnika bezpieczeństwa.

Na te słowa żaden złoczyńca nie zostałby obojętnym — natychmiast zainteresowany zapytał.

— Cóż zawiera?

— Nic szczególnego, dają nam znać, że w morderstwie spełnionym parę lat temu skradziono brylant, który był specyalnie znaczonym i proszą nas aby uważać na to i gdyby się znalazł dać znać.

— Jaki znak nosił pytał Zizi obojętnie.

Dwie litery wyryte na spodniej stronie... nigdy nie widziałem tego dyamentu, ale może który z kolegów był szczęśliwszym.

— Gdy to mówił jubiler Anatolowi przyszła myśl, czy przypadkowo brylant, który miał w swem portfelu nie był tym, którego szukała policya — bo z jakiego powodu hrabia taką wagę przykładał do niego i nie wydłoby mu się całkiem niemożliwem, żeby hrabia d'Abaroli — Viscora nie mógł w swem życiu dopełnić morderstwa z kradzieżą.

Kupiec widząc że zamyślił się powiedział.

— Co sprzedam dziś panu?

Wówczas odparł.

— Chciałbym zrobić mały podarunek z budzika, ale któryby nie drogo kosztował... prosiłbym o pokazanie go.

Zbliżył się do kasy, gdzie jubiler położył cyrkularz pana Clamarta i gdy tenże odszedł, aby wyszukać żądany przedmiot zręcznie wziął papier i wsunął go do kieszeni.

— Oto ten w cenie sześciu franków 50... bardzo trwały, pięć lat gwarancyi rzekł jubiler pokazując budzik, nie można lepszego dostać za te pieniądze.

— Ufam panu... podoba mi się dosyć, proszę go zawinąć... mam jeszcze coś do załatwienia, wracając wstąpię po niego...

— Jak pan sobie życzy!

I Zizi wyszedł ze sklepu mrucząc do siebie.

— Sześć franków, pięćdziesiąt... innem razem obejrzy się budzik... ale dodał zmrużając oko... dzięki za wskazówki.

W dwie minuty później w sąsiedniej uliczce wyciągnął cenny papier.

— Oto szczegóły uzupełniające, których potrzebuję... gdybym był nalegał, byłby zwietrzył coś... lepiej dla nas gdy się sami pouczymy...

Rzucając oczami na papier, który rozwinął zaczął się śmiać, czytając słowo wydrukowane grubemi literami w narożniku.

POUFNE

— Pociesz się policyo! wykrzyknął cicho nie będę tego obwieszczał na całe gardło.

Patrzmy teraz dodał... jedno A. i jedno F. wyryte... dobrze... morderstwo Barona Plücke Strohe... Nieprzypominam sobie tego... ale pomówię z Augustem... ma dyabelną pamięć...

Przyspieszył kroku, aby wrócić do siebie.

— Nie wiem dla czego ten brylant tak mi utkwił w głowie.

W pokoju wyjął z szuflady lupę jakiej używają zegarmistrze. Chwilę badał kamień z uwagą — nagle wykrzyknął:

— Rzeczywiście!...

Ujrzał wyraźnie wyryte dwie litery na spodniej stronie jak wskazywał cyrkularz. Gdyby piorun uderzył u jego stóp nie sprawiłby mu większego przerażenia.

— Miałem przeczucie, wyszeptał do siebie.. On jest zapewne mordercą z ulicy d'Antin.. czułem, że zdolny do tego mimo tak wytwornego zachowania się jako gentlemana — niekiedy w skrytości podziwiałem go... Ma się rozumieć, że go nie wydam policyi... takich rzeczy nie popełnia się między kolegami.. Ale teraz mam go... nie wiem czy gdy mu zaproponuję wykupienie pierścionka nie zechce zabawić się ze mną na swój sposób... Ale trzeba aby się targował... dorzucił zacierając ręce.

Potem patrząc na brylant, którego promień słońca właśnie oświecał, że mienił się jak tęcza rzekł:

— To bardzo niebezpieczny kamień... gdyby go u mie znaleziono, naraziłbym się na nieszczęście! Co z nim zrobić... Powierzyć go Antoniemu lub Augustynowi także źle... Trzeba coś zrobić.

Podszedł do okna, zbadał go chwile, zauważył, że obramowanie szyb zbutwiało i kit obleciał prawie. Podważył nożem listewkę, zręcznie świderkiem zrobił w drzewie małą dziurę, włożył w nią brylant, zakrył napowrót listewkę przyklejając klejem.

— Znakomita kryjówka... gdyby kiedy przeszukiwano w tym pokoju, nie przyjdzie na myśl tu szukać... nawet szklarzowi. •

Chwycił za kapelusz i wybiegł szybko — wkrótce znalazł się na ulicy Dames.

— Jest kwiatek z wazonikiem w oknie powiedział do siebie: August jest w domu.

Nie zatrzymując się włożył dwa palce do ust jak to czynią paryscy łobuzi i dwa razy zagwizdał silnie.

Wazonik z kwiatem zniknął.

Jego sygnał usłyszano i odpowiedziano nań. Poszedł wówczas na ulicę Jacquemont, zagwizdał w ten sam sposób i zaraz wazonik z kwiatem, który był w oknie na parterze, zniknął także.

— Ostrzeżeni — wyszeptał zadowolony — banda. A będzie w komplecie.

W kwadrans później August i Anatol znaleźli się w kawiarni na bulwarze Clichy, w której kilka dni temu spotkali się, gdy ten ostatni przyjechał z Anglii.

Kilka minut upłynęło zanim zjawił się trzeci mężczyzna, bardzo silnej budowy — usiadł przy osobnym stoliku — blisko nich i zagłębił się w czytaniu.

Zdawał się nie znać swych sąsiadów, ale nie stracił ani jednego słowa z ich rozmowy, od czasu do czasu pochylał głowę, jakby przytakiwał.

Był to Antoni.

ROZDZIAŁ III.

Twarzą w twarz.

Była siódma godzina, gdy hrabia d'Abarol Viscosa powrócił z klubu.

Skierował się do gabinetu i zawołał Nama.

— A co? zapytał go służący poufale — jak ci się powiodło przy bakarze.

— Źle — są okresy w których powodzenie zdaje się wyraźnie opuszczać. — Zawsze w tedy dostaje karty z których nie ma korzyści. To głupota grać kiedy szczęście nie sprzyja!

Położył na biurku dwa złote łańcuchy, portfel i sakiewkę.

— Mamy łup — a potem dodał.

— Przygotuj mi ubranie i biały krawat. — Dziś wieczór w jakiej restauracyi musze ugościć młodego Mortcet — Zdaje mi się, że ten żółtodziób ma na prowincyi ciotkę starą i bogatą, która samotna żyje w zamku i ma manię zbierania złotych luidorów. Chciałbym zasięgnąć od niego bliższych szczegółów co do tego.

— Rzeczywiście wyszeptał Nam półgłosem to mogłoby być interesujące — mówiłem ci zawsze, że stare rody posiadają niewyczerpane źródła.

Uważam, że jeszcze za wcześnie, aby zacząć interes z klejnotami radży, mimo żeśmy się pozbyli tego kompromitującego osobnika Namczyś ty pewny, żeś nie chybił tym razem.

Hindus zaczął się śmiać.

— Widziałem nawet trupiarkę, która go zabierała, a wyjmując dziennik przeczytał:

— „W hotelu nowe Hebrydy został zamordowany niejaki Lucyan Delorme — śledztwo w toku.

I dodał.

— Tymczasem za nim oficyalnie ogłosimy że weszliśmy na nowo w posiadanie skarbu — mógłbyś pójść z wizytą do barona Plüche i zbadać jego zamiary.

Nagle dzwonek telefonu gwałtowuie zaczął dzwonić.

Hrabia chwycił za słuchawkę, podał Hindusowi, robiąc znak aby odpowiedział za niego.

— Hallo! zawołał głos czy Hrabia d'Abazoli Viscosa jest u siebie?

— Nie wiem — zabaczę — kogo mam wymienić z łaski swojej.

— Nazwisko obojętne — Powiedzieć, że w sprawie, pierścionka.

Uśmiechnął się hrabia —

— Wiedziałem dobrze, pomyślał. że można porozumieć się z tego rodzaju uczciwemi ludźmi. I ruchem ostrzegł Hindusa, że odpowie sam nieznajomemu.

— Oto pan Hrabia zaczął Nam.

— Halo zawołał hrabia po krótkiej chwili pan pragnie ze mną mówić.

Tak odparł głos, proszę wybaczyć moje incognito, ale zrozumie pan powody. — Czy pan pragnie jeszcze posiadać pierścionek zabrany mu na ulicy Jadiu.

— Tak.

Jaką kwotę pan da za niego.

— Jakiej zarzadają —

— W takim razie łatwe będzie porozumienie Gdzie mogę się z panem spotkać?

— U mnie jeżeli pan życzy sobie.

Nieznajomy zamilkł na chwilę — radził się widocznie swych wspólników.

— Wolałbym gdzieindziej odparł w końcu.

— Więc sam pan oznacz.

Czy chce pan dzisiaj wieczór o 11 godź. na Champs Elyśces?

— Dobrze, w którem miejscu?

— W Małej alei, która otacza koncert Ambasadeurs — tam możemy spokojnie pomówić.

— Będę tam.

Hrabia powiesił słuchawkę i zwrócił się do Hindusa.

Co o tem sądzisz Nam?

— Nic — odparł... kradną ci klejnot... odkupujesz go — cóż bardziaj naturalniejszego? Nie pojmuję wcale jak można przywiązywać cenę do podobnej bagateli, ale to osobiste zapatrywanie.

— Tak wyszeptał hrabia, zamyślony, bardzo rozchodzi mi się o ten pierścionek... o tyle więcej jeszcze, kiedy już nie ma biednej Julietty... Zdaje mi się, że ponieważ miałem go włożyć na jej palce w dniu naszego ślubu... jest pamiątką od niej. Ach! Nam dlaczego zabiłeś kobiete, którą tak kochałem

(Ciąg dalszy nastąpi).

A. CONAN DOYLE

Pręgowana skrzynia

Tłumaczył L. B.

Wywrócił kieszenie zamordowanego, mówiąc te słowa, i wydobył na światło dzienne talię kart, sznur wysmarowany dziegciem i paczkę brazylijskiego tytoniu.

— Hallo, — zawołał nagle — a to co?!

Był to wielki nóż z otwartem ostrzem, dający się zamykać jak scyzoryk, który podniósł z podłogi. Stal ostrza była jasna i lśniąca tak, że nie mogliśmy go łączyć ze zbrodnią, jednak zamordowany trzymał go widocznie w ręku, kiedy otrzymał cios, bo jeszcze teraz nie wypuszczał go ze swego uścisku.

— Zdaje mi się, kapitanie, że wiedział, iż jest w niebezpieczeństwie i trzymał nóż w pogotowiu — zauważył porucznik. — Bądź co bądź, teraz biedakowi nie możemy nic pomóc. Nie mogę się wyznać, co to za paczki przymocowane do ścian. Wyglądają na bożki, broń i wszelkiego rodzaju osobliwości zapakowane w stare worki.

— Masz pan słuszność — odparłem — Prawdopodobnie to są jedyne przedmioty mające jakąś wartość, które możemy zabrać z okrętu. Niech pan zawoła na barkę i każe przysłać drugą szalupę, aby pomogła nam przewieść to wszystko na nasz statek.

W czasie jego nieobecności zbadałem tę ciekawą zdobycz, która przeszła w nasze posiadanie. Osobliwości były tak grubo opakowane, że co do ich rodzaju zdołałem wytworzyć sobie tylko ogólny sąd. Lecz pręgowana skrzynia stała w dobrem świetle tak, że mogłem ją dokładnie zbadać. Na pokrywie pościąganej metalowemi klamrami i zaopatrzonej okuciami na rogach była wyryta cała tarcza herbowa, pod którą znajdował się napis po hiszpańsku. Zdołałem go odczytać; brzmiał następująco: „Skrzynia ze skarbem Don Ramireza di Leyra, Kawalera Orderu św. Jakóba, Gubernatora i głównodowodzącego Terra Firma i prowincyi Veraquas". W jednym rogu była data 1606, a w drugim wielka biała kartka z napisem angielskim: „Uprasza się usilnie, pod żadnym warunkiem nie otwierać skrzyni". Pod spodem to samo ostrzeżenie było powtórzone po hiszpańsku. Sam zamek był masywny i bardzo ciężki, z rytowanej stali, na której znajdowało się motto łacińskie, przechodzące jednak zrozumienie marynarza.

Gdy ukończyłem badanie szczególnej skrzyni, podjechała do statku druga szalupa z Mr. Armstrongiem, moim pierwszym porucznikiem i zaczęliśmy wynosić i ładować do niej rozmaite osobliwości, jedyne, jak się zdawało, przedmioty, które warto było zabrać z opuszczonego okrętu. Kiedy łódź była pełna, odesłałem ją z powrotem do barki, a sami tymczasem, Allerdyce, ja, cieśla i drugi marynarz, wynieśliśmy pręgowaną skrzynię, jedyny przedmiot, który jeszcze pozostał na statku i spuściliśmy ją z burty okrętu do łodzi, umieszczając ją w równowadze na na dwóch środkowych ławkach; była bowiem tak ciężka, że łódź zaczęłaby się niebezpiecznie przechylać, gdybyśmy ją umieścili z przodu albo z tyłu. Co się tyczy zamordowanego, to pozostawiliśmy go tam, gdzieśmy go znaleźli.

Porucznik twierdził, że prawdopodobnie w chwili opuszczenia statku zaczął on rabować, a kapitan dla utrzymania karności powalił go toporem lub jakąś inną ciężką bronią. Wydawało się to bardziej prawdopodobne, niż którekolwiek inne wytłumaczenie, a jednak mimoto nie przekonywało mnie w zupełności. Ale ocean jest pełny tajemnic. Zadowoliliśmy się więc niem, a los zamordowanego marynarza z brazylijskiego brygu, powiększył długą listę tajemnic, które żyją w pamięci każdego żeglarza.

Wyciągnęliśmy linami ciężką skrzynię na pokład „Maryi Sinclair" i czterech marynarzy zaniosło ją do kajuty, gdzie pomiędzy stołem a sztalami było w sam raz dosyć miejsca na nią. Stała tam w czasie kolacyi, po której dwaj porucznicy pozostali ze mną, by przy szklance grogu rozprawiać o wypadkach dnia. Armstrong był to wysoki, chudy człowiek, podobny do sępa, wyborny żeglarz, ale osławiony z powodu swego skąpstwa i chciwości. Skrzynia ze skarbem wprowadziła go w znaczne podniecenie i zaczął już obliczać z błyszczącemi oczyma, jak wielki udział przypadnie na każdego z nas z podziału nagrody za jej ocalenie.

— Jeżeli było tam napisane, że przedmioty są jedyne, Mr. Barclay, to może pan zażądać ile się panu podoba. Nie uwierzy pan, jakie sumy płacą bogaci zbieracze. Tysiąc funtów, to dla nich nic. Będziemy coś mieli z naszej podróży, jeśli się nie mylę.

— Nie sądzę. — odparłem. — O ile mi się zdaje, nie różnią się one wiele od jakichkolwiek innych osobliwości południowo-amerykańskich. Ale gdzietam! kapitanie. Odbyłem w tych stronach czternaście podróży handlowych, ale jeszcze nigdy nie widziałem czegoś podobnego do tej skrzyni. Tak jak jest, warta masę pieniędzy. Ale w dodatku jest tak ciężka, że z pewnością posiada drogocenną zawartość. Czy nie uważa pan, że należałoby ją otworzyć i zbadać?

— Jeżeli wyłamiesz zamek, uszkodzisz ją najprawdopodobniej — zauważył drugi porucznik.

Armstrong przykucnął przed skrzynią, odwrócony do nas profilem i przybliżył swój długi, cienki nos na kilka cali do zamku.

— To dąb, — zauważył — zeschł się trochę ze starości. Gdybym miał dłutko albo silny nóż, mógłbym wyłamać zamek bez żadnego uszkodzenia.

Na wspomnienie silnego noża przyszedł mi na myśl zabity marynarz na brygu.

— Ciekawym, czy i tamten na okręcie był przy takiej robocie, kiedy nagle ktoś mu przeszkodził — rzekłem.

— Tego nie wiem, kapitanie, ale jestem zupełnie pewny, że potrafię otworzyć skrzynię. Tam w szafie jest śrubczyk. Poświeć mi Allardyce, a kilkoma uderzeniami ją otworzę.

— Niech pan chwilkę poczeka! — zawołałem, bo już ze wzrokiem błyszczącym od zaciekawienia i chciwości pochylił się nad wiekiem skrzyni. — Nie widzę powodu, żebyśmy się mieli spieszyć. Czytał pan kartkę z ostrzeżeniem, by skrzyni nie otwierać. Mniejsza z tem, czy jest jaki powód, czy nie, dość, że jestem skłonny tego usłuchać. Zresztą, to, co w niej się znajduje nie ucieknie i jeżeli to coś drogocennego, będzie miało dla nas taką samą wartość czy otworzymy skrzynię w kajucie na „Maryi Sinclair", czy w biurze właściciela.

Pierwszy porucznik był widocznie gorzko rozczarowany mojem postanowieniem.

— Zapewne, pana o nią głowa nie boli — rzekł z lekkim uśmiechem szyderskim. — Ale, jeżeli wydostanie się nam z rąk, a nie będziemy wiedzieć, co się w niej znajduje, możemy być pokrzywdzeni; zresztą...

— Dosyć, Mr. Armstrong! — przerwałem nagle. — Może mi pan całkowicie zaufać, że otrzyma pan wszystko, co się panu należy, ale nie życzę sobie, żeby dzisiaj skrzynię otwierać.

— Przecież sama kartka wskazuje, że skrzynię zbadali Europejczycy — dodał Allardyce — Jeżeli to jest skrzynia na skarb, to jeszcze nie kwestya, że w tej chwili on się w niej znajduje. Niejeden już człowiek musiał do niej zaglądać od czasów starego gubernatora Terra Firma.

Armstrong rzucił śrubczyk na stół i wzruszył ramionami.

— Jak się panu podoba — rzekł.

Ale zauważyłem, że przez resztę wieczoru, chociaż rozmawialiśmy o wielu rzeczach, oczy jego ustawicznie zwracały się na starą, pręgowaną skrzynię z tym samym wyrazem ciekawości i pożądania.

A teraz przechodzę do części opowiadania która nawet teraz, kiedy o niej pomyślę, napełnia mnie drżeniem przestrachu. Dookoła głównej kajuty były pokoje oficerskie, a mój był z nich najdalszy i leżał na końcu wąskiego korytarzyka wiodącego do schodów. Nie utrzymywałem regularnej straży chyba w nagłej potrzebie; wtedy trzech poruczników dzieliło ją między siebie. Armstrong miał drugą straż, kończącą się o czwartej rano i luzował go Allardyce. Ja, ze swej strony miałem zawsze bardzo silny sen i rzadko kiedy zdołało mi ię obudzić coś innego, jak dopiero potrząśnięcie ręką.

Mimoto wszakże obudziłem się tej nocy, a raczej o wczesnem świtaniu. Mój chronometr wskazywał pół do piątej. Nagle stało się coś takiego, że zbudzony na dobre usiadłem na łóżku, drżąc na całem ciele. Rozległ się jakiś głos, trzask i okrzyk ludzki, który dzwonił mi jeszcze w uszach. Siedziałem przez chwilę nadsłuchując, lecz wszędzie panowała znowu cisza. A przecież ten okropny okrzyk nie mógł być wytworem mej wyobraźni, gdyż jego echo brzmiało mi jeszcze w głowie. Zdawał się on pochodzić z jakiegoś miejsca bardzo blisko. Wyskoczyłem z łóżka i narzuciwszy na siebie naprędce ubranie, skierowałem się w stronę kajuty.

Z początku nie mogłem dostrzec nic niezwykłego. W zimnem, szarem świetle zdołałem rozróżnić stół okryty czerwoną serwetą, sześć obracalnych stołków, kołyszący się barometr, orzechowe szafy i tam pod przeciwległą ścianą wielką, pręgowaną skrzynię. Odwracałem się już, zamierzając wyjść na pokład i spytać się drugiego porucznika, czy czego nie słyszał, gdy wtem nagle wzrok mój padł na coś wystającego z pod stołu. Była to noga ludzka — noga odziana w wysoki but marynarski. Pochyliłem się i ujrzałem skurczoną postać człowieka leżącego twarzą ku ziemi i z wyciągniętemi naprzód rękami. Jedno spojrzenie pouczyło mnie, że jest to pierwszy porucznik Armstrong, a drugie, że nie żyje. Przez chwilę stałem oniemiały. Potem pobiegłem pędem na pokład, zawołałem Allardyce'a na pomoc i razem z nim wróciłem do kajuty.

Razem wyciągnęliśmy biedaka z pod stołu i popatrzywszy na jego spławioną we krwi głowę, spojrzeliśmy po sobie, a nic nie wiem, który z nas obu był bledszy.

— To samo, co u marynarza hiszpańskiego — rzekłem.

— To samiuteńko. Niech nas Pan Bóg ma w swojej opiece! To piekielna skrzynia! Niech pan patrzy na rękę Armstronga!

Podniósł do góry prawą rękę porucznika i ujrzałem w niej śrubczyk, którego wczoraj wieczór chciał użyć do otwarcia skrzyni.

— Zabrał się do skrzyni, kapitanie. Wiedział, że ja jestem na pokładzie, a pan śpi. Ukląkł przed nią i wyłamał narzędziem zamek. Potem coś się z nim stało i krzyknął tak, że pan go usłyszał.

— Allardyce — spytałem szeptem — co mogło się z nim stać?

Drugi porucznik ujął mnie za rękaw i zaciągnął do swojej kajuty.

— Tu możemy mówić, kapitanie, nie wiemy, czy nas tam kto nie podsłuchuje. Jak pan sądzi, co się znajduje w skrzyni, kapitanie Barclay?

— Daję wam słowo, Allardyce, że nie mam pojęcia.

— Otóż, kapitanie, mogę znaleść tylko jedną teoryę, która tłómaczy te wszystkie wydarzenia. Niech pan spojrzy na wielkość skrzyni. Niech pan spojrzy na rzeźby i okucia, które mogą ukrywać dowolną ilość otworów. Niech pan spojrzy na jej wagę — trzeba było czterech ludzi, żeby ją unieść. A przedewszystkiem niech pan pamięta, że dwóch ludzi starało się ją otworzyć i obaj znaleźli przytem śmierć. A teraz, kapitanie, cóż to może znaczyć, z wyjątkiem jednej jedynej rzeczy?

— Sądzi pan, że ukrywa się w niej człowiek?

— Naturalnie, ukrywa się w niej człowiek. Nie wie pan, jak to się dzieje w tych państwach Południowej Ameryki. Dziś się jest prezydentem, za tydzień ścigają pana jak psa i trzeba uciekać za cenę życia. Według mego zdania ukrywa się w niej człowiek uzbrojony i zdecydowany na wszystko, który postanowił walczyć do ostatniego tchu, zanim się da złapać.

— Ale skąd bierze żywność i wodę?

— To obszerna skrzynia, kapitanie, może więc mieć w niej schowane zapasy. Co do wody, to musiał mieć przyjaciela wśród załogi brygu, który troszczył się o to, żeby miał wszystko, czego mu potrzeba.

— Więc przypuszcza pan, że kartkę z prośbą, aby skrzyni nie otwierać, napisano poprostu dla jego korzyści?

— Tak, kapitanie, jestem tego zdania. Czy ma pan jaki inny sposób wytłómaczenia tego, co się stało?

Musiałem przyznać, że nie posiadam żadnego.

— Pytanie, co teraz czynić? — zapytałem.

— To niebezpieczny łotr, który nie cofa się przed niczem. Sądzę, że niezłeby było uwiązać skrzynię na linie i spuścić ją do morza na pół godziny; potem moglibyśmy ją spokojnie otworzyć. A może byłby ten sam skutek, gdybyśmy skrzynię uwiązali tuż nad wodą, nie dozwalając, żeby dostała się do środka. Albo, gdyby cieśla powlókł ją warstwą pokostu i zakał otwory do oddechania.

— Idźże pan, Mr. Allardyce — odparłem gniewnie — Nie powie pan chyba na seryo,

żeby jeden człowiek zamknięty w skrzyni miał steroryzować całą załogę okrętu. Jeżeli tam siedzi, to postaram się o to, żeby go stamtąd wydobyć!

Poszedłem do swego pokoju i powróciłem z rewolwerem w ręku.

— Teraz, Allardyce — rzekłem — otwórzcie zamek, a ja będę stał na straży.

— Na miłość Boską, co pan chce robić, kapitanie! — zawołał porucznik. — Dwóch ludzi straciło już przy tem życie, a krew jednego jeszcze nie wyschła na podłodze.

— Tem więcej powodów do zemsty.

— Dobrze, kapitanie, ale przynajmniej niech zawołam cieślę. We trzech lepiej, aniżeli we dwóch, a to dzielny, mocny człowiek.

Odszedł aby go poszukać, a ja pozostałem w kajucie sam na sam z pręgowaną skrzynią. Sądzę, że nie jestem człowiekiem nerwowym, lecz oddzieliłem się stołem od tego masywnego starego zabytku z Lądu Hiszpańskiego. W rozjaśniającem się świetle poranka zaczynały się ukazywać białe i czerwone pasy oraz osobliwe esy floresy, girlandy metalowe i rzeźby, świadczące o miłości i trudzie, który w ozdobienie skrzyni włożyli zręczni rzemieślnicy. Wkrótce wrócił porucznik z cieślą, który trzymał w ręku młot.

— To brzydka sprawa, kapitanie — rzekł on, potrząsając głową, gdy ujrzał ciało zabitego porucznika.— I pan przypuszczasz że ktoś jest ukryty w tej skrzyni?

— Co do tego niema wątpliwości — odparł Allardyce, zaciskając usta, jak człowiek, który zbiera na odwagę. — Wyłamię zamek, jeżeli obaj mnie wspomożecie. Jeżeli będzie chciał powstać dajcie mu młotem po głowie, cieślo. A gdyby podniósł rękę, niech pan kapitan odrazu strzela. Teraz!

Ukląkł przed pręgowaną skrzynią i włożył ostrze narzędzia pod wieko. Zamek puścił z ostrem szczęknięciem. „Uwaga", krzyknął porucznik, podnosząc jednem pchnięciem masywne wieko skrzyni. Gdy się podniosło w górę, odskoczyliśmy wszyscy trzej, ja z wymierzonym rewolwerem, a cieśla z młotem wzniesionym nad głową. Potem, gdy nic się nie stało, zbliżyliśmy się o krok naprzód i zajrzeliśmy do środka. Skrzynia była próżna.

Jednak nie zupełnie. W rogu bowiem leżał stary lichtarz, starannie rzeźbiony, który wydawał się równie stary jak skrzynia. Jego bogaty, żółty kolor i artystyczna forma pozwalały przypuszczać, że jest to przedmiot wartościowy. Zresztą w starej, pręgowanej skrzyni na skarb nie było nic cięższego lub cenniejszego nad zwyczajny proch.

— Niech mnie kule biją! — krzyknął Allardyce, patrząc zmieszany do środka — Skądże w takim razie pochodzi ta waga?

— Niech pan spojrzy na grubość ścian i na wieko. To przecie ma z pięć cali grubości. I niech pan patrzy na tę wielką żelazną sprężynę, która biegnie w poprzek przez wieko.

— Służy ona do podtrzymywania go — rzekł porucznik. — Widzi pan, nie chce się zamknąć. Co to za napis niemiecki od wewnątrz?

— Znaczy, że skrzynię sporządził Jan Rothstein z Augsburga w roku 1606.

— Solidny kawałek. Ale to wszystko nie rzuca dostatecznego światła na to, co się stało, nieprawdaż, kapitanie Barclay? Lichtarz wygląda na złoto. Wreszcie będziemy mieli coś za naszą pracę.

Pochylił się do skrzyni, aby go podnieść i od tego czasu nie wątpię nigdy o istnieniu natchnienia, gdyż w tej samej chwili chwyciłem go za kołnierz i pociągnąłem w tył tak, że się znów wyprostował. Może przyszło mi na myśl jakieś opowiadanie ze średnich wieków, może oko moje dojrzało na górnej części zamku czerwoną plamę, która nie pochodziła od rdzy, dość że postąpiłem tak szybko, iż dla niego i dla mnie będzie się to wydawało dobrem natchnieniem.

— To jakaś djabelska sztuczka — zawołałem — Niech mi pan poda laskę, tam z rogu.

Była to zwyczajna laska spacerowa z giętą rączką. Chwyciłem nią za lichtarz i szarpnąłem. Z brzegu wieka wysunął się lśniący szereg gładkich, stalowych zębów i wielka pręgowana skrzynia zamknęła się z kłapnięciem niby paszcza dzikiego zwierzęcia. Z trzaskiem powróciło potężne wieko na swoje miejsce, aż szklanki na kołyszącej się w powietrzu półce zadzwoniły i zadźwięczały od wstrząśnienia. Porucznik, drżąc jak przestraszony rumak, usiadł na brzegu stołu.

— Kapitanie Barclay, ocalił mi pan życie — wyrzekł.

Taka była tajemnica pręgowanej skrzyni ze skarbem. Don Ramireza di Leyra, który w ten sposób zabezpieczał swoje nieprawnie zdobyte zyski z Tera Firma i prowincji Veraquas. Złodziej, choćby najchytrzejszy, nie mógł rozróżnić tego złotego lichtarza od innych drogocennych przedmiotów, a z chwilą, kiedy go dotknął, puszczał straszną sprężynę w ruch, morderczekły stalowe zagłębiały się w jego mózg, a siła uderzenia odrzucała go w tył, co pozwalało skrzyni zamknąć się automatycznie. Zastanawiałem się ilu ludzi padło już ofiarą pomysłowości mechanika augsburskiego. I, myśląc o możliwej historji tej strasznej pręgowanej skrzyni, powziąłem bardzo szybko postanowienie.

— Cieślo zawołajcie trzech ludzi i wynieście to na pokład.

— Czy wyrzucimy do morza, kapitanie?

— Tak, Mr. Ollardyce. Z zasady nie jestem zabobonny, ale są rzeczy, które przewyższają wytrzymałość marynarza.

— Nic dziwnego kapitanie, że bryg tak ucierpiał od burzy, wioząc to na pokładzie. Barometr szybko opada i mamy w sam raz dosyć czasu.

Tak więc nie czekaliśmy nawet na trzech marynarzy, lecz wynieśliśmy ją sami, porucznik, cieśla i ja, i zepchnęliśmy ją własnoręcznie do morza. Biała, spieniona woda trysnęła do góry i pręgowana skrzynia znikła. I leży tam w głębokości tysiąca sążni, a jeżeli prawdą jest, co powiadają, kiedyś morze zamieni się w ląd stały, boleję nad tym człowiekiem, który ją znajdzie i będzie się starał wniknąć w jej tajemnicę.

KONIEC

Z tajemnic „Drugiego świata".

(Ektoplazma).

W ostatnich czasach, zwłaszcza po ukazaniu się słynnej książki Dr. *Schrenk-Notzinga* „O fenomenach materyalizacyi", ogólne, zainteresowanie budzi u badaczy sprawa wydobywania się z ciała ludzkiego w czasie traktu tak zwanej ektoplazmy. Jest to substancya różnej konsystencyi i koloru wydobywająca się zwykle jednym z naturalnych otworów ciała, lub i przez skórę wykazująca wybitny ruch pełzający i bojąca się niejako światła, co najwyżej tolerująca czerwone. Plazmę tą wydają ze siebie medya wśród silnych cierpień fizycznych i w seansie są często w tem osłabione. Ze słynniejszych medyi obserwowano plazmę u Ewy C. Stanisławy P., Nielsena jakoteż u naszego Guzika i Janusza. Dodać zaraz musimy, że niejednokrotnie wyłapano inne medya na sztucznem produkowaniu plazmy z pomocą wydalania z ust i połykania tiulu, gazy i t. p.



Z tajemnic „Drugiego świata": Ektoplazma wydobywa się z ust medium p. St. Popielskiej (stadium początkowe).

Co to jest owa ektoplazma nie wiemy, badania odciętych kawałków (co należy czynić bardzo ostrożnie by nie zaszkodzić medyum na zdrowiu) wykazało, że chodzi tu o substancyę posiadającą skład białkowaty i zawierającą w sobie młode komórki. Ektoplazma ta czasem świeci w ciemności, ma zapach surowizny i nie rzadko na dotyk jest czułą t. j. medjum odczuwa doskonale manipulacye z tą tkanką, choć jest ona od niego oddalona n. p. przeszła na któregoś z uczestników. Przy dotykaniu konsystencya ektoplazmy bywa różną wziąwszy od gazowej do galaretowatej.

Ciekawą rzeczą jest to, że objawy przy ektoplazmie jakoteż jej wygląd są tak cechujące, że nawet niektórzy są zdania, że tworzy się ona li tylko pod wpływem suggestyi, zaczem przemiawiałby fakt, że dopiero właściwie od czasu *Schrenk-Notzinga* obserwuje się u medyów i to tem łatwiej im medyum przedtem u innego osobnika ją widziało że oglądało fotografię, a natomiast przy innych badaczach ukazują się znowu twory zależnie od ich zapatrywań i teoryi n. p. *Ochorowicz* obserwował promienie sztywne a *Cranford* pręty i lewary. W ostatnich czasach z pomocą wielkich napięć elektrycznych otrzymywano długie na kilka metrów iskry elektryczne i co ciekawe zdjęcia fotograficzne tych świateł wykazują budowę zupełnie z wyglądu podobną do ektoplazmy, obecnie powszechne zjawiska medyumistyczne tłómaczymy sobie *ideoplastyą* czyli materyalna realizacya wyobrażeń na zasadzie tej, że energia psychiczna jest taka sama a raczej nawet silniejszą jak wszelkie inne, bo może być twórczą i jedynie w ten sposób tłómaczyć sobie możemy tak zwane zjawianie się duchów i formowanie się na seansie pewnych członków i form ciała. Ponadto wiemy, że medya posiadają zdolność pozazmysłowego odczuwania, a raczej powiedzmy odczuwać nieraz mogą bezpośrednio swym systemem nerwowym a może i tkankami podobnie jak to obserwujemy u wielu niższych zwierząt i u roślin nie posiadających systemu nerwowego a jednak czujących a nawet przeczuwających n. p. pogodę, pory roku, pożywienie, trucizny i t. p.

Odbyty niedawno w Warszawie międzynarodowy kongres metapsychiczny wykazał dobitnie, że sprawy te musi się już traktować poważnie i naukowo, bo w nauce metapsychicznej posuwamy się ciągle naprzód. Drwić sobie z tego, widzieć wszędzie tylko oszustwo lub łudzenie się, może tylko ten który rozprawia o rzeczy o której nie ma pojęcia i nigdy jej nie badał, a nie jest to chyba system naukowego postępowania.



Z tajemnic „Drugiego świata": Ektoplazma przybrała kontury postaci ludzkiej.

Kraków podobnie jak i na innych polach, nie pozostał i tu w tyle, a założone zeszłego roku *Towarzystwo metapsychiczne* rozwija coraz to większą działalność naukową, ściągając koło siebie wybitnych ludzi nauki tępiąc zabobon i szarlatanerye, a w miejsce ich wprowadzając owoce najnowszych badań tak zwanych parapsychologicznych i metapsychicznych.

Dołączone ryciny ektoplazmy zawdzięczamy p. prof. *Grudzowskiemu* który je przywiózł z kongresu i Dr. *Breyerowi* z jego własnych seansów.

Miesiąc wędrówki po Polsce.

III.

Istnieje w *Wilanowie* niedaleko Warszawy kolonia anglo-saska jedyna w Polsce. Poinformowani o tem postanowiliśmy udać się do Wilanowa, utrwalić na srebrnym ekranie tę jedyną miejscowość w Polsce, gdzie rozbrzmiewa angielska mowa i ujrzeć członków rasy anglosaskiej, którzy zdala od ojczyzny swej zdołali na



Miesiąc wędrówki po Polsce: Typy z kolonii anglo-saskiej.

gościnnej polskiej ziemi utrzymać swą odrębną kulturę i język. Co za radość dla tych biedaków, gdy przybyło do Wilanowa nasze auto — z licznymi władającemi językiem angielskim z „dostojnymi gośćmi z Ameryki". Wylegli ze wsi wszyscy — dzieci, kobiety, starcy i staruszki o kijach, dając się chętnie grupowac podług naszej woli, zasypując nas przytem nawałnicą pytań, na które trzeba było wyczerpująco odpowiadać. Opowiadaliśmy im o Anglii i Ameryce o przemyśle filmowym w *Los Angelos* polecając im przeczytać *„Ekran"* w „Nowościach Illustrowanych". Skorzystaliśmy z okazyi i zdjęliśmy kilka typów polskich i procesyę „Bożego Ciała" które przypadało w drugim dniu pobytu naszego w Wilanowie. Po 3 dniowej gościnie podążyliśmy dalej, serdecznie żegnani. *C. d. n.*

Leo Ślezak.

Kraków usłyszy niebawem śpiewaka o rozgłośnej sławie światowej, Slezaka, pierwszego tenora licznych oper zagranicznych. Jego dramatyczne kreacye na scenie w operach Wagnera i najsławniejszych operach włoskich, jego występy na estradzie koncertowej są zawsze siłą magnetyczną „ściągającą tłumy słuchaczów. Slezak należy do tych wyjątkowych śpiewaków, którzy porywają zarówno jako wykonawcy dramatycznych ról, jak również jako interpretatorzy pieśni. Jego bohaterski tenor, jaśniejący w całym blasku na scenie, umie w pieśni czarować miękkością i liryzmem uczucia, umie wydobyć całą głębię treści nastrojowej, zawartej w pieśni. Jedyny koncert Slezaka w Krakowie odbył się we środę 17. b. m. o godzinie ósmej wieczorem. W olbrzymim programie były pieśni i arye z najgłośniejszych oper. Znakomitemu artyście towarzyszył prof. Meyer, który wystąpił również jako solista.



Leo Ślezak.

Nagły zgon znakomitego artysty dramatycznego.

Tuż przed zamknięciem niniejszego Nru naszego Pisma otrzymaliśmy z Warszawy żałobną wiadomość o zgonie znakomitego artysty dramatycznego Michała Tarasiewicza.

Śmierć zaskoczyła nagle na głównym dworcu kolejowym w pociągu lwowskim.



Nagły zgon znakomitego artysty dramatycznego: Ś. p. Michał Tarasiewicz.

Nieboszczyk pochodził z patrycyuszowskiej kupieckiej rodziny krakowskiej, która potem przesiedliła się do Warszawy. Ś. p. Michał kończył szkoły w Krakowie, a żywiąc od najmłodszych lat gorącą miłość do sceny w bardzo wczesnym wieku (w r. 1897) wstąpił do teatru we Lwowie. Widzimy go następnie już na wybitnem stanowisku na scenie poznańskiej, poczem dyr. Kotarbiński pozyskał go dla Krakowa. Za dyr. Pawlikowskiego powrócił znów do Lwowa, gdzie w latach 1918-19 zajmował stanowisko dyrektora teatru (po Żelazowskim), a od r. 1919-20 był dyrektorem warszawskich „Rozmaitości".

Cześć Jego pamięci!

ZAKOŃCZENIE KONKURSU PIĘKNOŚCI

Baczność! Uchwałą Artystycznej Komisyi Konkursowej z dnia 14 bm. termin nadsyłania wniosków głosowania naznaczono nieodwołalnie:

na czwartek 15 listopada

Głosy, które wpłyną po tym terminie zostaną bezapelacyjnie unieważnione. W niedzielę 18 listopada zbierze się **Artystyczna Komisya Konkursowa** na swe ostatnie posiedzenie i z dziesięciu pań, które otrzymają największą ilość głosów przyzna trzy nagrody.

Od uchwały Artystycznej Komisyi Konkursowej nie ma odwołania ani do **Ligi Narodów,** ani do **Rady ambasadorów,** ani też do trybunału wojennego **w Hadze.**

Spieszcie się więc!

Termin nadsyłania głosów zbliża się z dniem każdym

Wyniki głosowania

UWAGA. Głosy mogą być jedynie nadsyłane na **Kartkach głosowania** umieszczonych na **12 stronie** „Nowości Illustr." oraz muszą być zaopatrzone własnoręcznym podpisem głosującego. Z powodu nie zastosowania się do powyższego rygoru, została duża ilość głosów nadesłanych nieformalnie unieważnioną. *Artyst. Komisya Konkursowa.*

1. Pani Bronka Rewska, Nowości Illustr. Nr. 37, **głosów 275.** H. D., Leon K. Piotr Hollander, Ignacy Zagrodzki, Tadeusz K., Ludwik Okoński, Aleksander M. i t. d. Bezimiennych 137.

2. P. Hanka Suligowska Nowości Illustr. Nr. 15, **głosów 273**

3. P. Leokadya Sarnowska Nowości Illustr Nr. 27. **głosów 269.**

4. P. Kazimiera Skalska, Nowości Illustr. Nr. 18, **głosów 251.** Aleksander Jordens, J. Migowa, W. Dworzak.

5. P. Wanda Mich... (Chicago Ill.) Nowości Illustr. Nr. 25, **głosów 247.** John Holbers (New Jork). Konstanty Opatowski (Niagara Fells), Emil Smoleński (Chicago) G. S., A. M., Feliks Różański i t. d.

6. P. Marya Żurekowa (Gniezno) Nowości Illustr. Nr. 37 **głosów 211.**

7. P. Helena Mojewska Nowości Illustr. Nr. 27, **głosów 211.**

8. P. Olga Gotarowa **głosów 199** S. M., Baczewski Leon, Francknell Henryk, Czuczyło Stefan, Marynowski J. i t. d.

9. P. Marya Pruszńska (Poznań) Nowości Illustr. Nr. 34 **głosów 195.**

10. P. Stanisława Marenin (Krosno) Nowości Illustr. Nr. 34 **głosów 161.** Gebe, Jan Kochanowski, Alfred Górzyński.

11. Zuzia Malinowska Nowości Illustr. Nr 38. **głosów 155.** J. D. B.. Chmielewska, Halina Milewska, Konstancya Cielewska, Helena Bredrzycka, Józefa Dółka, Wilan Milewski, Borowiecki, Matuszewski, E. Rekert. Piwoweselik, M. Tomczak, J. Sitko.

12. P. Serafina Swattler. **głosów 155.**

13. P. Józefa Konstantin, Nowości Illustr Nr. 35 **głosów 149.**

14. P. Irena Świątkówna, Nowości Illustr. Nr. 25 **głosów 144.** L. F., Albin R. Stefan C. Henryk E.

15. Grażyna Piekosińska, Nowości Illustr. Nr. 21. **głosów 212**

16. P. Ida Muralska-Grochecka (Bydgoszcz) Nowości Illustr. Nr. 44, **głosów 111** Maryan P., Siermontowski Ignacy, Soleniecki Piotr,

17. P. R. Kosicka, Nowości Illustr. Nr. 37. **głosów 105**

18. P. Lucylla Sowińska **głosów 202.**

Niżej 100 głosów otrzymały pp. 19. Marya Łukiewiczowa (91), 20. Cecylia Orwicz Brodzińska (90), 21. Julja Nenkówna (88), 22. Zofia Gilleinerówna (82), 23. Emilia Bogdanowicz (59), 24. Helena Włodarczyk (43), 25. Marya Druszyńska (31), 26. Jadwiga Chęcińska (30) 27. Halina Thomasówna (22), 28. Jadwiga Pompianka (19).

! Koniec głosowania 15 listopada !

„EKRAN“ Nr. 1 -

Dodatek nadzwyczajny „Nowości Illustrow.“

pod redakcyą dyr. J. STRZELECKIEGO w porozumieniu z CENTRAL EUROPEAU PRESS-SYNDICATE.

Tajemnice filmu.

SZTUKA FILMOWA należy bezwątpienia do, tych gałęzi techniki i przemysłu nowoczesnego które powstałe z małych i nieznacznych początków, w lat parę, z niesłychaną, błyskawiczną szybkością zdołały się rozwinąć do tytanicznych iście rozmiarów. Film zdołał podbić publiczność teatralną całego świata bez reszty, bez zastrzeżeń, — i zdołał się tak mocno — tak powszechnie utrwalić, że dzisiaj już mówić można o nim śmiało, jako o wszędzie-obecnym i dla wszystkich dostępnym.

Potęga filmu leży też w tej jego niesłychanej popularności, — chcąc więc czy nie chcąc, — wszyscy musimy się dzisiaj liczyć z filmem, ulubieńcem wszystkich ras i wszystkich narodów.

Znaczenie filmu, jego wartość, jego możliwości i nadzieje charakteryzuje również niesłychane w ostatnich czasach zainteresowanie się sztuką filmową (stroną jej techniczną) licznych finansistów i przemysłowców, którzy w przedsiębiorstwach filmowych widzą wyśmienitą lokatę dla swojego kapitału.

Parę poniżej podanych charakterystyk filmu przez wybitne jednostki międzynarodowego świata przemysłu, handlu, polityki, sztuki i t. d. niechaj będzie illustracyą słów naszych.

Dajcie mi możność opanowania wszystkich ekranów któregokolwiek kraju europejskiego — to w pół roku dokonam w nim rewolucyi.
Radek-Sobelson w Moskwie 1920 r.

Nad ekranami powinniśmy roztoczyć szczególnie baczną kontrolę, bo białe jego płótno może się stać rozsadnikiem grzechu i upodlenia — tak jak staćby się mogło siewcą cnoty i braterstwa przy umiejętnym doborze treści.
Kardynał Gaspari Rzym 1920.

Filmem powinna się zająć w pierwszym rzędzie szkoła, bo film użyty jako środek pomocniczy w nauce, dać może nieskończenie duże korzyści.
Mikułowski-Pomorski.

Widzieliście państwo na ekranie pędzący pociąg, który w miarę zbliżania się, rośnie z błyskawiczną szybkością — tak właśnie rośnie kapitał filmowego przedsiębiorcy. Rotszyld, Paryż 1921.

Film wzrusza, oburza, rozśmiesza, cieszy, zaspakaja, bawi i poucza i dlatego nazywam film moim przyjacielem. S. H. E. Miller.

I zaprawdę! — jeżeli jest w tem wszystkiem co powiedziano o ekranie 50% przesady — to jest również 50% prawdy, a to już wystarcza aby „sztuka filmowa“ była naprawdę rzeczą, którą warto poznać.

Przypatrzmy się jej zatem zbliska!

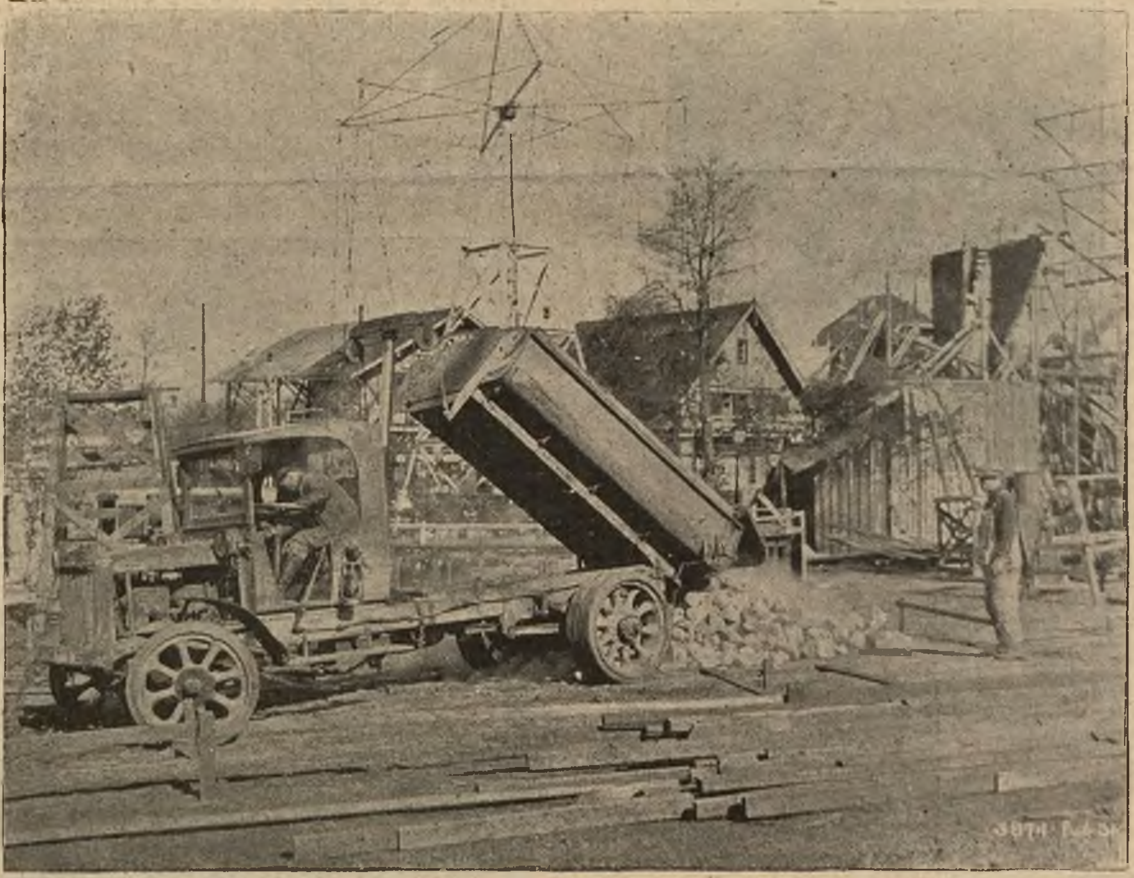
* * *

LOS ANGELOS, piękne miasto *Kalifornii*, gdzie nad ostremi zgrzytami języka anglo-saskiego mają przewagę srebrne tony języka hiszpańskiego stało się centrum filmowego świata. Tam spieszą ze wszystkich stron, z śnieżnej Północy, dzikiego Zachodu, z Wschodu i Południa — artyści wielkiej miary zarówno jak wykolejeńcy, kabatyni, miernoty. Obok przepychu i pięknych will, należących do sławnych gwiazd filmowych — panuje tam skrajna nędza tych, co przybyli by się zaangażować i zdobyć „złote runo“.

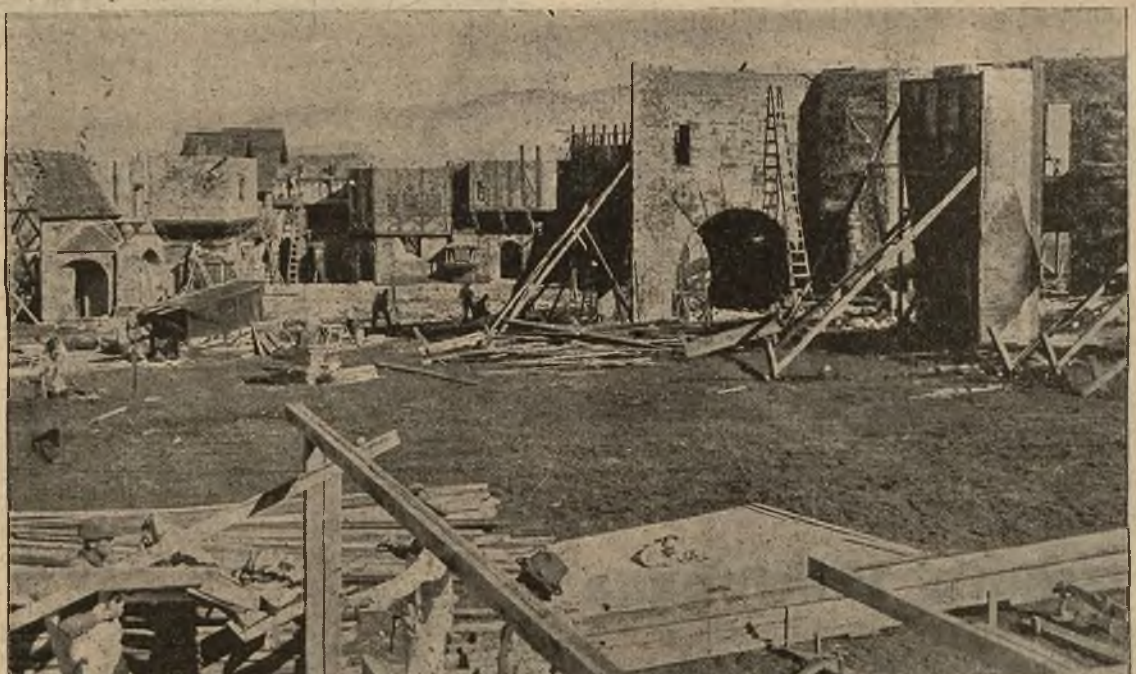
Istna wieża *Babel*, istne największe targowisko świata, giełda talentów.

Oto siedzą w bogatszych i uboższych kawiarniach — tłumy, oczekujących „engagement“. Tam atletyczny negr zadumał się nad porcyą „ice-crem“— snać jego zasoby pieniężne są na wyczerpaniu, tam gra w karty kilku europejczyków, ówdzie siedzą przyszłe „gwiazdy“ kinoteatru, kandydatki na następczynie *Priscili Dean, Mia May* i t. d. Naraz do jednej grupy zbliża się jakiś pan, który od chwili krążył między stolikami. — To reżyser, który od kilku tygodni szukał odpowiedniego „typu“. Tam gdzie on się zbliży — wykwita uśmiech szczęścia, jest on bowiem zwiastunem szczęścia i lepszej przyszłości.

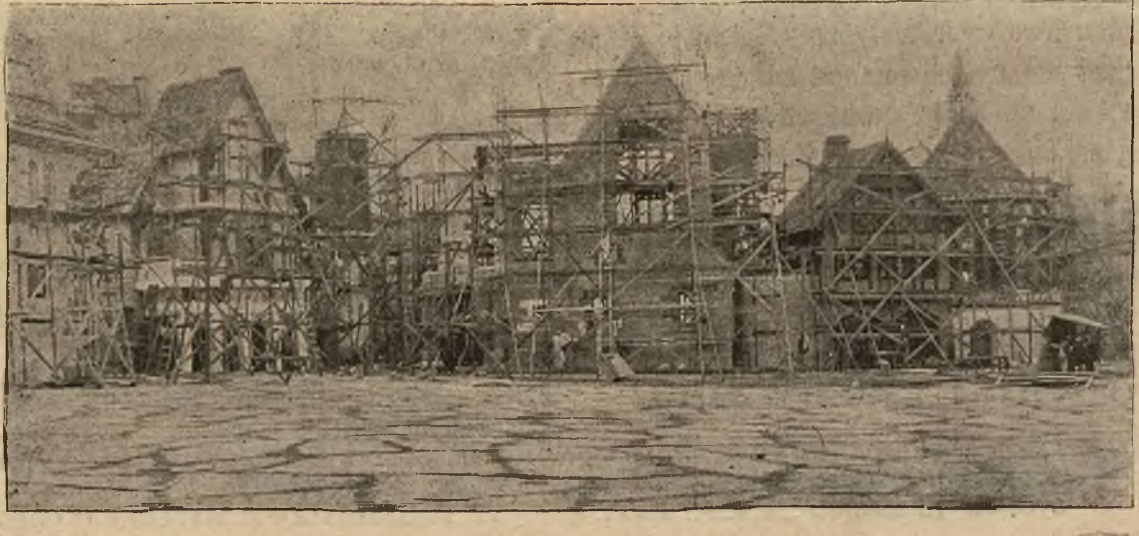
Należy tu nadmienić, iż LOS ANGELOS jest nowoczesną Sodomą i Gomorą, gdzie pijaństwo, prostytucya i wszelkie ludzkie namiętności zbierają bfite plony.



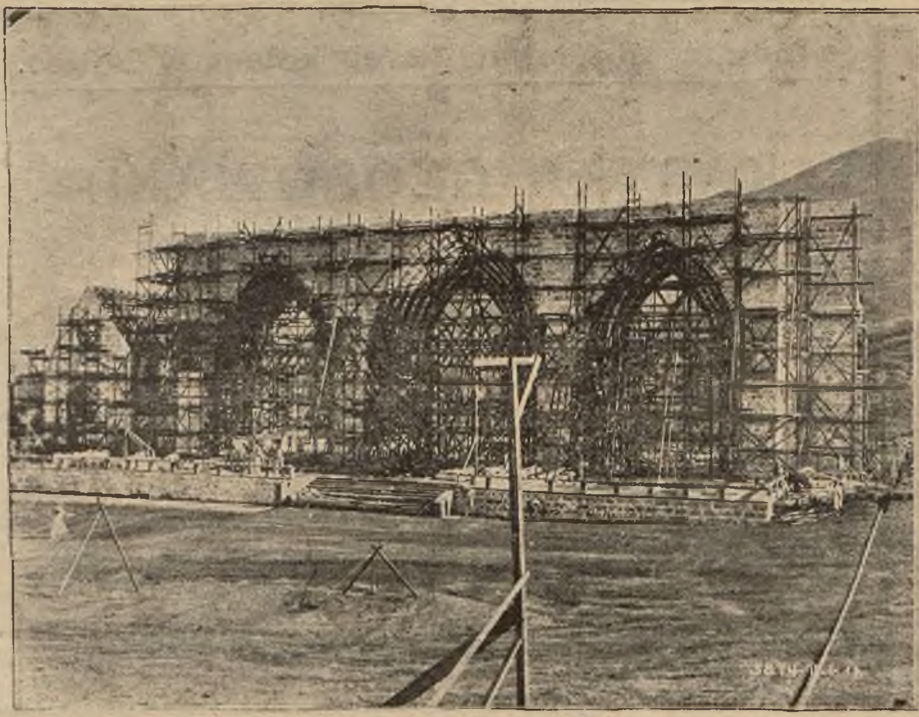
Pole filmowe pod Los Angelos: Pierwszy wagon kamieni przywieziony pod budowę katedry Notre Dame na polu filmowem w Los Angelos



Pole filmowe pod Los Angelos: Domki otaczające katedrę w roku 1482 rosną!!



Pole filmowe pod Los Angelos: W drugim tygodniu budowy.





Pole filmowe pod Los Angelos : Wspaniałe łuki gotyckie katedry wyłaniają się z pod rusztowań.

Ileż pokus nastręcza, ile ponęt kryje w sobie ten nowożytny Babilon!... Niestety! uciechy nie każdemu dostępne, bo drogo opłacane!... Na nie pozwolić sobie może milioner (ale prawdziwy, amerykański!), bogaty farmer, światowa kurtyzana lub... wielki artysta filmowy.

Od tych ostatnich — jak już wspomnieliśmy roi się Los Angelos.

Czy myślicie jednak, że wszystkich ich przygnała w mury filmowej Metropolii miłość sztuki, zapał artystyczny lub wielka ambicya?

O! nie! większość ich to tuzinkowi spekulanci, „kombinatorzy“, jakby warszawiak powiedział, chcą sprzedać to, czego nie mają, t. j. talent. Inni przyszli tu z dobrą wiarą w siebie i kino... A może im się poszczęści!...

Jak z tych tak z tamtych Sztuka filmowa korzyści nie odniesie, ale i oni z niej nie odniosą.

Wytrawne oko i artystyczny zmysł spostrzegawczy reżyserów kinowych umie rozpoznać i rozróżnić plewy od ziarna... Wielu jest powołanych, ale mało wybranych!

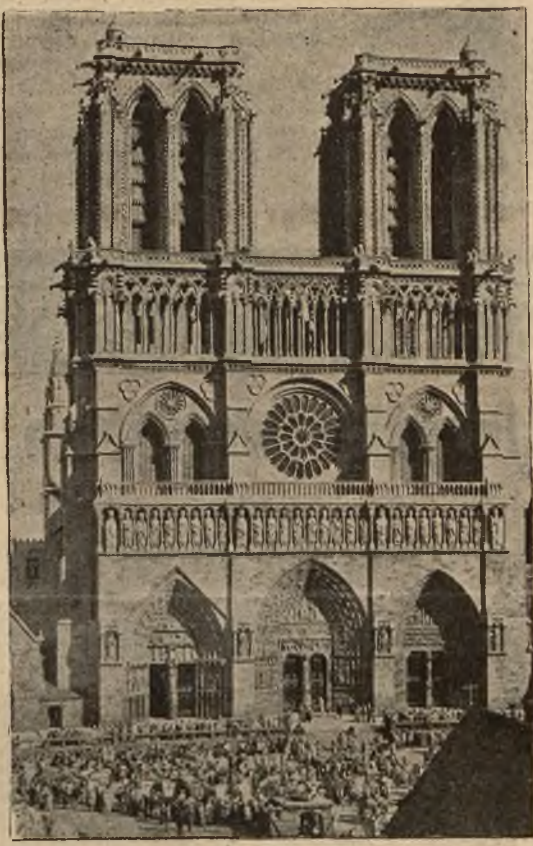
Jeżeli się jednak trafi istotny, rzetelny talent (a tych nie brak jeszcze!) — to z pewnością w Los Angelos poznają się na nim i Metropolii filmowej zdobędzie w krótkim czasie „ostrogi rycerskie“.

Słyszałem niejednokrotnie utyskiwania, że „kino zabiło teatr“, że publiczność przeciągnęło na stronę ekranu, a widownie teatralne pustkami świecą.

Nie zdaje mi się, by naprawdę tak źle było. Jeżeli jednak żale te mają nawet częściowo słuszną podstawę — to raczej z zawinienia dyrekcyi samych teatrów, a nie konkurencyi kina.

Nie naszą zresztą rzeczą wdawać się w przyczyny tego zjawiska.

Stwierdzić atoli trzeba bezsprzecznie, że w doborze sił artystycznych, reżyseryi, w rozrzutnych



Pole filmowe pod Los Angelos : Filmowa katedra N. P. Maryi w Paryżu.

pomysłach wystawy i oprawy scenicznej — kino pozostawiło daleko po za sobą teatr, który z niem w żadnym z tych kierunków współzawodniczyć nie może.

Licząc się z olbrzymiem, żywiołowem niemal zainteresowaniem najszerszych kół publiczności — postanowiliśmy uchylić rąbku tajemnic filmowych i w dzisiejszym numerze podajemy cały szereg świetnych zdjęć, wyjaśniających w jaki to sposób powstaje film.

Zdjęcia wykonane są na miejscu w Los Angelos w Kalifornii.

Pierwsza grupa tych zdjęć daje nam wgląd w techniczną, dekoracyjną stronę.

Przygotowuje się sfilmowana powieść, arcydzieło światowe nieśmiertelnego wieszcza ludzkości Wiktora Hugo: „Tajemnice katedry N. P. Maryi w Paryżu“ („Notre Dame de Paris“).

Widzimy tam prace dekoracyjne przeprowadzone przez wszystkie etapy, od zwózki materyałów i budowy szkieletu dekoracyi aż do ostatniego stadium: wspaniałego tumu jednej z największych świątyń świata, zdjęcia dekoracyi tak łudząco wiernych i prawdziwych, że robią wrażenie zdjęcia paryskiego oryginału. *C. d. n.*





Pole filmowe pod Los Angelos : 1) Początkowa scena dramatu. 2) Wykończanie dekoracyi placu.

Konkurs najpiękniejszych kobiet w Polsce.

KARTKA GŁOSOWANIA

Niniejszem oddaję mój głos na panią ....

...., której fotografia była zamieszczona w .... Nrze „Nowości Illustrow."

Podpis ....

Wyraźny adres i nazwisko ....

Nazwisko moje pozwalam — nie pozwalam umieścić w dziale konkursowym „Nowości Illustrowanych"

Konkurs najpiękniejszych kobiet w Polsce.

KARTKA GŁOSOWANIA

Niniejszem oddaję mój głos na panią ....

...., której fotografia była zamieszczoną w .... Nrze „Nowości Illustrow."

Podpis ....

Wyraźny adres i nazwisko ....

Nazwisko moje pozwalam — nie pozwalam umieścić w dziale konkursowym „Nowości Illustrowanych".

Właściciele i wydawcy Spadkobiercy St. Lipińskiego. — Odpow redaktor: Dr. Witold Lipiński. — Klisze własnego zakładu. Druk. D. E. Friedleina.